



DŹWIĘKI WALCZĄCEJ WARSZAWY



Żeby w pełni poznać ekspozycję Muzeum Powstania
Warszawskiego, warto zagłębić się w świat dźwięków.
Dźwięki współtworzą niepowtarzalną atmosferę tego miejsca.
To historyczne nagrania radiowe, późniejsze wspomnienia
powstańców i zainscenizowane, ale budzące grozę odgłosy wojny.

Staraliśmy się usłyszeć dla Państwa jak najwięcej.
Podzielimy się wrażeniami.





Już od progu muzeum słyszymy dźwięk bijącego serca - niski, miarowy. Jego źródłem jest wielki stalowy monument, upamiętniający Powstanie Warszawskie - ludzi i czas. To serce Muzeum.

Dotknijmy. Pod palcami wyczuwamy dudnienie, vibracje... 63 uderzenia na minutę, jedno uderzenie na każdy dzień powstania. Serce Powstania bije powoli, jest zmęczone.

Monument to także skarbnica różnych dźwięków. W każdym z głośników, ukrytych w otworach po kulach, znajdziemy inne nagranie.

Są tu odgłosy walki: jednostajny terkot broni maszynowej przeplata się z krótkimi, ostrymi dźwiękami pojedynczych wystrzałów, przeciągłym świstem pocisków i hukiem wybuchów.





Z utworów dochodzi też śpiew. Swoje głosy utrwaliли po latach powstańcy z Batalionu „Parasol”. Chór dojrzałych głosów kobiecych i męskich śpiewa między innymi Mazurka Dąbrowskiego i „Pałacyk Michła”. Dominują głosy kobiece.

Słowa „Pałacyku Michła” powstały w pierwszych dniach w tytułowym pałacyku. Ułożył je podchorąży „Ziutek”, Józef Szczepański, do melodii „Hymnu Podhalańskiego”.

*Pałacyk Michła, Żytnia, Wola,
bronią jej chłopcy od „Parasola”,
choć na „tygrysy” mają visy –
to warszawiaki, fajne chłopaki – są!*

*Czuwaj, wiaro, i wyteżaj słuch,
pręż swój młody duch, pracując za dwóch!
Czuwaj wiaro i wyteżaj słuch,
pręż swój młody duch, jak stal!*

*Każdy chłopaczek chce być ranny...
sanitariuszki – morowe panny,
i gdy cię kula trafi jaka,
poprosisz pannę – da ci buziaka – hej!
Czuwaj, wiaro, i wyteżaj słuch...*

*Z tyłu za linią dekowniki,
intendentura, różne umrzyki,
gotują zupę, czarną kawę –
i tym sposobem walczą za sprawę – hej!
Czuwaj, wiaro, i wyteżaj słuch...*

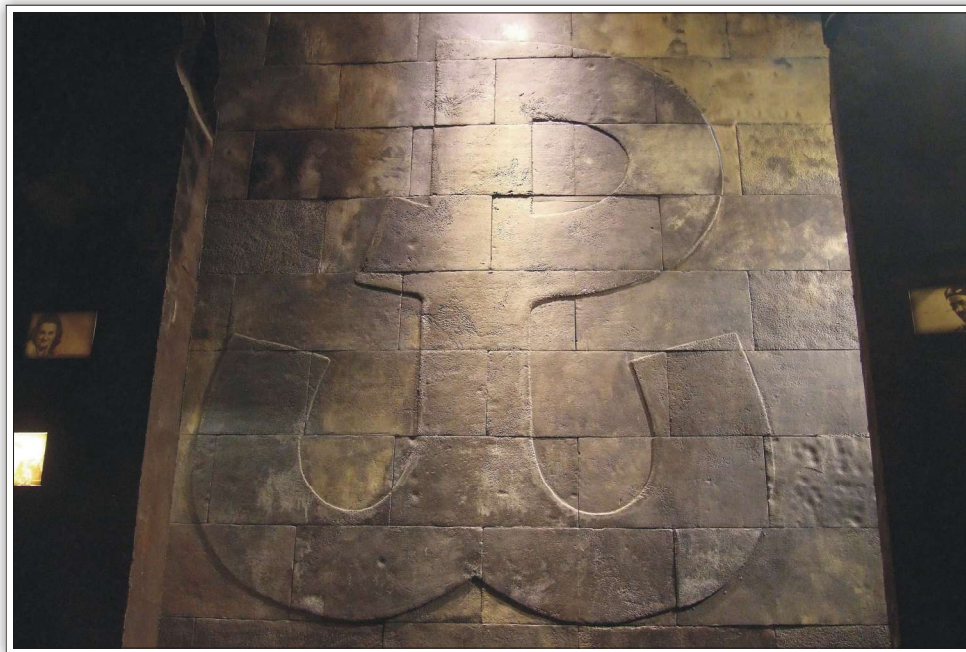




*Za to dowództwo jest morowe,
bo w pierwszej linii nadstawia głowę,
to jest nasz „Miecio” w kółko golony – hej!
Czuwaj, wiaro, i wyteżaj słuch...*

*Wiara się bije, wiara śpiewa,
szkopy się złoścą, krew ich zalewa,
różnych sposobów się imają,
co chwila „szafę” nam posuwają – hej!
Czuwaj, wiaro, i wyteżaj słuch...*

*Lecz na nic „szafa” i granaty,
za każdym razem dostają baty
i co dzień się przybliża chwila,
że zwyciężymy! I do cywila – hej!
Czuwaj, wiaro, i wyteżaj słuch...*





Jest i modlitwa. To napisana w 1942 roku przez późniejszego powstańca Jana Romockiego „Modlitwa Bonawentury”. Wygłasza ją kobieta. Słowa: „Uchroń nas, Panie” powtarza kilka osób.

*Od wojny, nędzy i od głodu,
Sponiewieranej krwi narodu,
Od łez wylanych obłąkanie
Uchroń nas, Panie!*

*Od nieprawości każdej nocy,
Od rozpaczliwej rąk niemocy,
Od lęku przed tym, co nastanie,
Uchroń nas, Panie!*

*Od bomb, granatów i pożogi
I gorszej jeszcze w sercu trwogi,
Od trwogi strasznej jak konanie
Uchroń nas, Panie!*

*Od rezygnacji w dobie klęski,
Lecz i od pychy w dzień zwycięski,
Od krzywd, lecz i od zemsty za nie
Uchroń nas, Panie!*

*Uchroń od zła i nienawiści,
Niechaj się odwet nasz nie ziści.
Na przebaczenie im przeczyste
Wlej w nas moc, Chryste!*

Gdzieś obok kryją się fragmenty komunikatów powstańczej radiostacji „Błyskawica”. Szumy, trzaski i piski radiostacji zagłuszają głosy spikerów, którzy przekazują informacje, a czasem żarliwie zagrzewają do walki.





Spiker: *Halo! Tu radio „Błyskawica”, stacja nadawcza AK na falach: 32,8 i 52,2 metra.*

Słuchać fragment „Warszawianki” (gra orkiestra), szumy, trzaski.

Spiker: *Żołnierze walczącej Warszawy pozdrawiają wszystkie oddziały Armii Polskiej w kraju i wszystkich żołnierzy polskich, walczących we Włoszech i we Francji oraz polskich lotników i marynarzy. Przypominamy godziny audycji stacji „Błyskawica”: 9.43, 14.00, 19.30 i 22.00.*

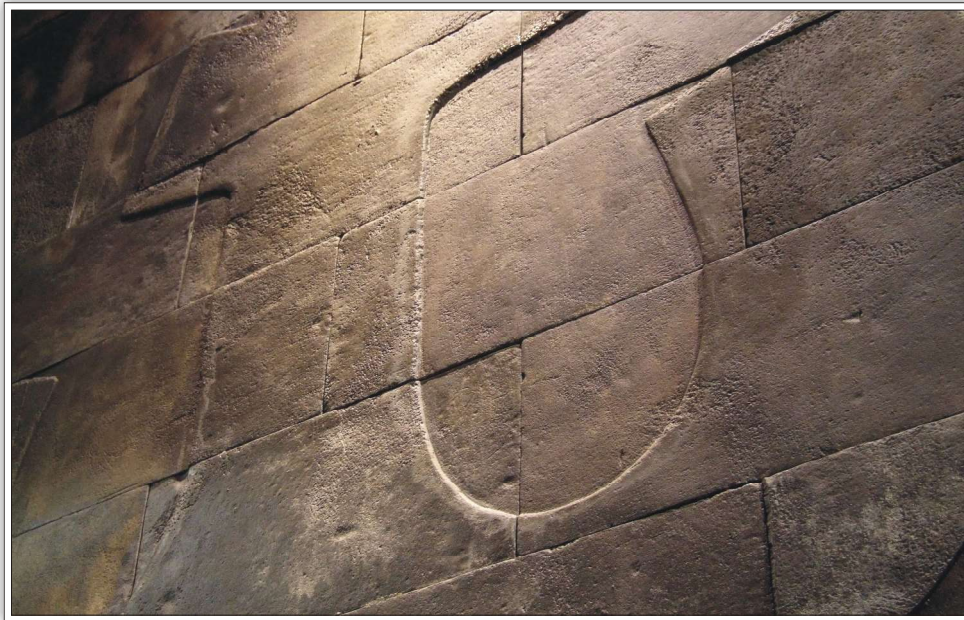
A teraz odczytam wiadomości z Warszawy. W dalszym ciągu Niemcy podpalają miasto. Rejony Wilczej, Kruczej i Wspólnej obrzucone były miotaczami ognia oraz ogniem ciężkiej artylerii. Najcięższe walki na Żoliborzu trwały w dniach: 1, 3 i 4 sierpnia. Nieprzyjaciół stracił około stu zabitych.





W dniu wczorajszym odbył się trzeci z kolei pokaz filmowy z walk o stolicę. Film ten, nakręcony przez wydział propagandy AK, zobrazował szereg fragmentów z bezpośredniej burzy ognia. Należy podkreślić sprawność filmowej służby sprawozdawczej, której operatorzy w wielu wypadkach sami brali udział w walkach, filmując z narażeniem życia. Już nazajutrz, po zdobyciu gmachu PAST-y na ulicy Zielnej, akcja ta była wyświetlana na ekranie, powodując entuzjazm żołnierzy i ludności. Podaliśmy wiadomości z Warszawy.

Odgłosy uderzeń serca co jakiś czas zakłócają syreny, obwieszczające nalot. Złowrogi warkot bombowców narasta, osacza nas. Samoloty są coraz bliżej. Warkot staje się dźwięczny, metaliczny, wibruje w naszych ciałach... Powietrze przeszywa przeraźliwy świst spadających bomb i rozdziera huk wybuchów.





Stefan Starzyński został prezydentem Warszawy dokładnie 10 lat przed dniem wybuchu Powstania Warszawskiego. W pobliżu monumentu co kilka minut rozlega się trwające trzy i pół minuty przemówienie prezydenta. Jego wystąpienia regularnie nadawało Polskie Radio.

Słysząc głos dojrzałego mężczyzny, lekko ochrypły, ale sugestywny, pełen emocji. Prezydent przemawia z wielką siłą wyrazu, z naciskiem, nawet patosem. Choć domyślamy się zmęczenia ciała, nie mamy wątpliwości, że siła ducha jest niezmierzona.

Dzisiejszym odbiorcom sposób mówienia Stefana Starzyńskiego – bardzo staranny, wyraźny – może kojarzyć się z wymową sceniczną.



A oto tekst ostatniego przemówienia prezydenta Stefana Starzyńskiego, z 23 września 1939 roku:

Chciałem, by Warszawa była wielka. Wierzyłem, że wielka będzie. Ja i moi współpracownicy kreśliliśmy plany, robiliśmy szkice wielkiej Warszawy przyszłości. I Warszawa jest wielka. Prędzej to nastąpiło, niż przypuszczano. Nie za lat pięćdziesiąt, nie za lat sto, lecz dziś widzę wielką Warszawę. Gdy teraz do was mówię, widzę ją przez okna w całej wielkości i chwale, otoczoną kłębam dymu, rozczterwioną płomieniami ognia, wspaniałą, niezniszczalną, wielką, walczącą Warszawę. I choć tam, gdzie miały być wspaniałe sierocińce, gruzy leżą, choć tam, gdzie miały być parki, dziś są barykady gęsto trupami pokryte, choć płoną nasze biblioteki, choć palą się szpitale – nie za lat pięćdziesiąt, nie za lat sto, lecz dziś Warszawa broniąca honoru Polski jest u szczytu swej wielkości i sławy.





Wspomnień pięciorga powstańców można wysłuchać przez słuchawki telefonów, które same są świadkami epoki. Wystarczy podnieść słuchawkę – i rozlega się nagranie.

Janina Skiwska: *Na początku września (...) poszłam do pracy, a równocześnie odwiedził mnie kolega ze szkoły powszechnej, z mojej klasy. - Tam są potrzebne łączniczki, szukają młodzieży.*

Ja mówię:

- Chętnie, ale porozmawiam najpierw ze swoimi koleżankami. Powiedziałam, jak sprawa wygląda. One mi nawet zazdrościły bardzo. Bo w harcerstwie było szkolenie, były ćwiczenia ze służby sanitarnej. Ale tutaj otwierała mi się możliwość konkretnego włączenia się do działalności. Do moich zadań należało przenoszenie prasy, przenoszenie meldunków, broni... na spotkania i ćwiczenia z bronią.

Jerzy Kazimierz Wilgat: *Po otrzymaniu rozkazu złapałem rower jako jedyny bezpieczny środek komunikowania się. Zawsze można wyrwać się, uciec, gdyby była jakaś łapanka. Najpierw starałem się przekazać dane do swojego dowódcy, majora, który mieszkał akurat w tym domu, ale pracował na ulicy Krochmalnej. Wobec tego wsiałem na rower. Z Żoliborza pojechałem na Krochmalną, przekazałem mu wiadomości i wracałem do siebie na Bracką. Jadąc Krochmalną, zostałem ostrzelany przez patrol niemiecki, który zauważył, że za szybko jadę, że kręcę się między pojazdami. Wobec tego niebezpieczny jestem.*





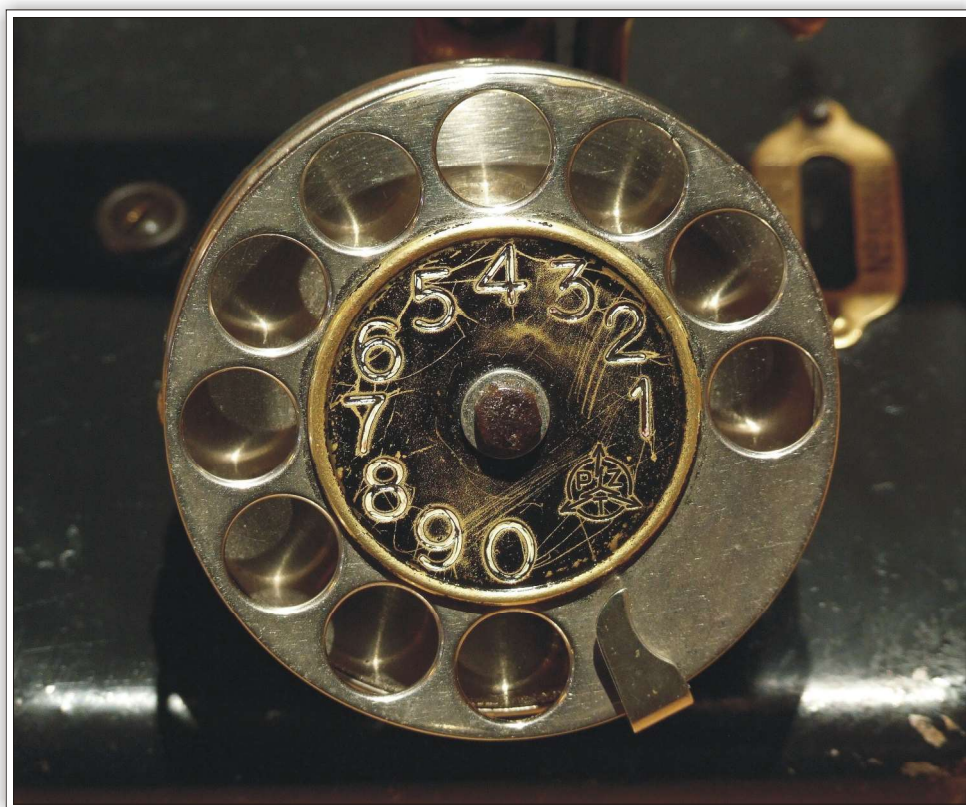
Maria Stypułkowska: *Ktoś mi powiedział, żebym poszła do szpitala powstańczego i zobaczyła, w jakich tam warunkach leżą moi koledzy. (...) Uważałam, że tam jest moje miejsce. Poszłam. Zobaczyłam tych leżących na podłodze, na materacach. Zaduch, bo okno zamknięte. Rany ropiejące wszędzie, zaduch okropny. Trudno było przejść między leżącymi. Na łózkach rzadko kto leżał, a jak leżał, to czasem dwóch na jednym łóżku. Poszukałam moich kolegów. Zobaczyłam, że jest ich tam kilku. (...) Jeden był ranny w uda. Wdało się zakażenie, cierpiał okrutnie. W tamtych warunkach nie było możliwości niesienia mu innej pomocy jak zmiana opatrunków i jakieś środki przeciwbólowe. Zmarł. Został pochowany w fosie między murami staromiejskimi. Było to dla mnie okropne przeżycie: widzieć zabitego kolegę, z którym się wychowałam.*

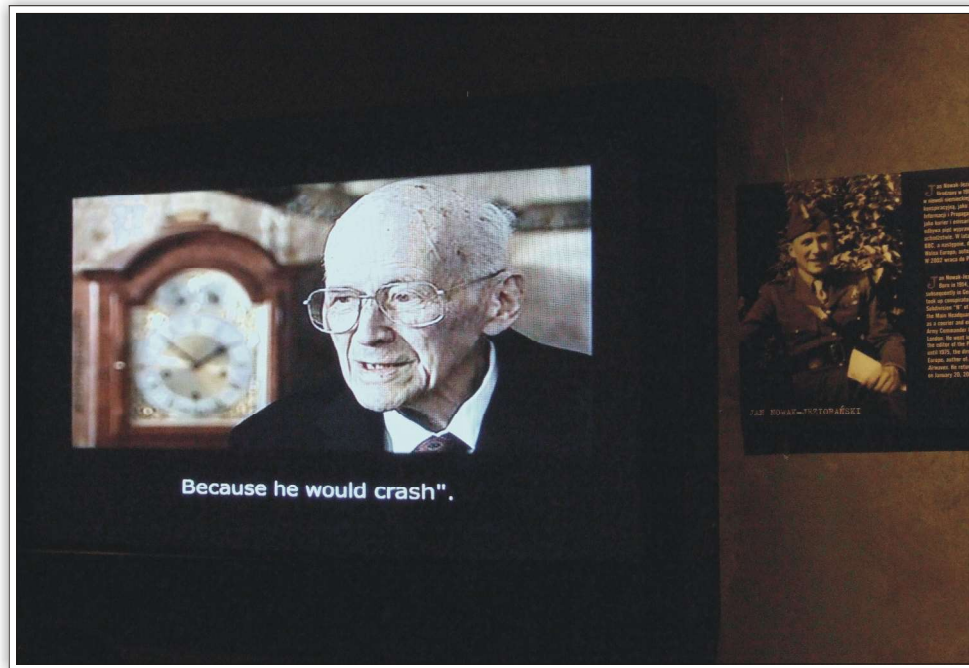




Witold Kieżun: 1 sierpnia, świetnie pamiętam ten moment, rano polecono mi zgłosić się na ulicę Chmielną. Tam był lokal jednego z kolegów. Tam przysłała nasza łączniczka. Stała w drzwiach i powiedziała:
- Godzina W: 17.00.

Elżbieta Zawacka: Jestem torunianką, Pomorzanką. Bardzo wielu niewarszawiaków uczestniczyło w powstaniu. Kiedy wybuchło powstanie, miałam 35 lat. Byłam nauczycielką, jako magister matematyki - nauczycielką gimnazjalną. Ale równocześnie prowadziłam hufce przysposobienia wojskowego kobiet. Byłam od 1930 roku instruktorką TWK, przygotowującą siebie i swoją młodzież do ewentualnego, przyszłego udziału w wojnie, która przecież tak wyraźnie groziła.





Wypowiedź **Jana „Nowaka” Jeziorańskiego** – słynnego „Kuriera z Warszawy” - w filmie pt. „Decyzja o wybuchu Powstania Warszawskiego”.

Czułem się wystannikiem Naczelnego Wodza. Z drugiej strony - działałem z własnej inicjatywy. Wykonywałem zadanie, które generał Pełczyński przed moim wyjazdem określił w ten sposób:

- Ma pan być jak gąbka. Ma pan najpierw pozwolić wycisnąć z siebie wszystko, co pan wie. Później będzie pan nabierał jak najwięcej informacji, żeby nam je przedstawić.

To było moje zadanie. Nie udzielałem żadnych rad z własnej inicjatywy. Nie czułem się do tego kompetentny, bo nie znałem całości sytuacji. Chciałem tylko udostępnić im te elementy, których byłem pewien, a które brzmiały pesymistycznie: Nie liczcie na to, że powstanie zmieni politykę Zachodu wobec Polski. To była istota mojego postania.





Gdy stanąłem przed sztabem, przed generałem Komorowskim i Pełczyńskim, uświadomiłem sobie, że moja misja jest spóźniona. Widziałem wyraźnie, że decyzja została podjęta, że mogę wpłynąć tylko na ich nastrój. Ale mój zasadniczy przekaz: żeby nie liczyli na pomoc Zachodu, już nic nie mógł zmienić. Było już za późno.

Kiedy wyszedłem stamtąd, po tej rozmowie, która była chyba najważniejszym momentem całego mojego życia, zadałem sobie pytanie, co bym zrobił na miejscu tych ludzi. Łatwo powiedzieć... Każda decyzja była zła. Robić powstanie - źle. A nie robić...?

Nastrój w mieście był taki, że dla mnie było jasne: powstanie musi wybuchnąć. Gdyby nie było rozkazu albo wydano by rozkaz stania z bronią u nogi, to nikt by nie posłuchał. To miało charakter eksplozji. Wybuchu wulkanu, któremu nie można zapobiec. Nie zadecydowały o tym nastroje, które były w chwili samego wybuchu powstania, ale to, co się stało po klęsce wrześnieiowej. Powszechna determinacja, żeby się szykować do odwetu, do powtórzenia 1918 roku. To było decydujące.

Duże wrażenie zrobiła na mnie odpowiedź ze strony Delegata Rządu Jankowskiego na to, co mówiłem. Pełczyński i "Bór" Komorowski słuchali. Natomiast Delegat Rządu zareagował na to, co mówiłem.

Powiedziałem:

- Właściwie nie mamy alternatywy. Przez pięć lat szykowaliśmy naszą młodzież do tego skoku. Nie możemy na sekundę przed skokiem powiedzieć im: stop, nie skaczcie. Boby się rozbili. To jest niestychanie malownicze porównanie. Pamiętam, że wtedy było bardzo przekonujące.





Fragmenty komentarza do filmu „Polskie Państwo Podziemne” i zawartej w filmie wypowiedzi Zofii Korbońskiej.

Zofia Korbońska: *Walka cywilna to był opór czynny i bierny całego społeczeństwa. Nie tylko organizacji, ale narodu. (...) Nie każdy może być bohaterem, nie każdy może wyjść z bronią na ulicę, ale trzeba uregulować takie sprawy, jak: sposób postępowania Polaka pod okupacją: co wolno robić, czego nie wolno robić. W dalszym ciągu obowiązywał kodeks karny i ustawodawstwo polskie przedwojenne. Jednak konieczne było dostosowanie tego do warunków okupacyjnych.*



Lektor: *Podstawowym nakazem był powszechny bojkot zarządzeń okupanta oraz każdego rodzaju sabotaż, wyrządzający okupantowi szkody materialne i moralne. Dalszym zasadniczym nakazem był obowiązek posłuszeństwa wobec władz podziemia, które działały jako władze państwowe.*

Zofia Korbońska: *Spółeczeństwo się do tego przystosowało i to było nadzwyczajne. (...) Władze cieszyły się całkowitym szacunkiem, a nawet uwielbieniem.*

Lektor: *Spółeczeństwo walczyło - po pierwsze - o przeżycie w warunkach stworzonych przez władze okupacyjne. Czarny rynek, kradzieże na szkodę okupanta, fałszowanie danych o produkcji żywności, dostawach obowiązkowych. Obok tego rozwijała się właściwa działalność sabotażowa i dywersyjna. Walką ekonomiczną była także walka przeciwko wyjazdom, dobrowolnym czy przymusowym, na roboty do Niemiec i wszelkie formy sabotażu przymusu pracy, jaki ciążył na całej ludności polskiej w wieku produkcyjnym.*

Zofia Korbońska: *Warunkiem sprawności całego państwa podziemnego była łączność z władzami w Londynie, z rządem.*

Lektor: *Pilnie strzeżoną przez Stanisława Korbońskiego tajemnicą było istnienie radiostacji „Świt”, która nadawała najświeższe informacje o sytuacji w Polsce jako rzekoma radiostacja krajowa. W rzeczywistości radiostacja nadawała spod Londynu.*

Zofia Korbońska: *O świcie wychodził ubrany jak robotnik. Wychodził zaraz po godzinie policyjnej i rozglądał się za tematem. Na nieszczęście, jak były rozwieszone jakieś plakaty o egzekucji, to wtedy był temat do naszej audycji. Mieliśmy wiadomości z wywiadu naszego i z rozmaitych źródeł wojskowych. Przylatywał mój mąż do domu, ja to szyfrowałam, zabierałam depeszę i zanosilałam do naszej radiostacji. To docierało pod Londyn. Wieczorem „Świt” nadawał. Nikt nie wątpił, że to jest radiostacja krajowa.*





Fragmenty wypowiedzi z filmu „Akowcy”.

Na ekranie maszerujący żołnierze Wehrmachtu – miarowe uderzenia setek ciężkich butów grzmą złowieszczym rytmem.

Przysięga żołnierzy AK: *W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, przysięgam być wierny Ojczyźnie mej, stać nieugięcie na straży Jej honoru, o wyzwolenie z niewoli walczyć ze wszystkich sił - aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Naczelnemu Wodzowi i wyznaczonemu przezeń dowódcy AK będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg.*





Stanisław Krupa „Nita”, Kompania „Maciek”, Baon AK „Zośka”: *Co mnie pchnęło do konspiracji? Harcerstwo. Byłem nauczony, że człowiek musi coś robić. Jak tylko złapałem kontakt na „Zośkę” poprzez kolegę, to od razu się tam zapisałem. Złożyłem przysięgę.*

Andrzej Żupański „Andrzej”, Kedyw, 27. Wołyńska
Dywizja Piechoty AK: *W ten sposób powstawała AK, przez tworzenie komórek, składających się z kolegów przyjaciół, znajomych.*

Jerzy Stefan Stawiński „Lucjan”: *AK dawała świadomość, że jesteśmy we właściwym miejscu, właściwym czasie i we właściwej robocie. Świadomość przynależności do organizacji dawała poczucie wspólnoty we wspólnym działaniu, co jest szalenie istotne w czasie okupacji, gdzie wszystko jest zdemoralizowane i wytrącone z równowagi.*

Jan „Nowak” Jeziorański: *Wychodziłem na ulicę. Łapanka. Agent gestapo położył mi rękę na ramieniu i zapytał, z którego mieszkania wyszedłem. W mieszkaniu byli moi koledzy. To było zebranie konspiracyjne. Staliśmy w bramie. Przed sobą miałem nazwisko dentystki, której nie znałem. Powiedziałem:*

- Byłem u dentystki.

- U której?

- Takiej i takiej

Powiedziałem wszystko, co przeczytałem. Zabrał mnie do najbliższej apteki na rogu. Tam zadzwonił. Byłem pewny, że to koniec. A ona najzwyczajniej na świecie odpowiedziała:

- Tak, był u mnie taki. Przed chwilą wyszedł.

Hanna Zawadzka: *Weszłam na piętro, stanęłam przed drzwiami. Wyciągnęłam palec do dzwonka i w tym momencie usłyszałam szmer za sobą. Uchyliły się drzwi za mną, na tym samym piętrze i pani wychyliła głowę i powiedziała:*

- Proszę nie dzwonić, tam są Niemcy.





Na ścianie obok wyjścia z drukarni wyświetlany jest krótki film, zbierający wspomnienia z pierwszych godzin powstania i refleksje powstańców związane z tą niezwykłą chwilą.

Maria Anna Straszyńska-Majchrzak ps. „Hanka”: *Pamiętam moment, kiedy powiedziałam tatusiowi, że idę na powstanie. (...) Tatuś po raz pierwszy pocałował mnie w rękę.*

Roman Loth ps. „Lis”: *Na kilka dni przed wybuchem ojciec oddał mieszkanie nasze do dyspozycji komendy okręgu. I dlatego na rozkazie „W” był zaszyfrowany nasz adres: Jasna 22, mieszkania 20. Przez pierwsze godziny powstania tam właśnie się mieściło dowództwo.*

Zofia Borowska-Szumowska ps. „Zosia”: *Mama polecała mi wziąć sweterki na zmianę, różne rzeczy. Spojrzałam na mamę z góry i powiedziałam:*

- Mamusiu, przecież my za trzy dni już zwyciężymy.



Kazimierz Głowacki ps. „Lampart”: (...) Ojciec na pożegnanie powiedział jedno z najmądrzejszych zdań, które w życiu słyszałem:

- Idź synu, tylko nie daj się głupio zabić. Nie chowaj się, nie staraj się, żeby cię nie zabili, bo to jest niemożliwe. Nie daj się zabić głupio.

Jerzy Czajkowski ps. „Niszczyciel”: To był taki ładny słoneczny dzień. Na ulicy zaczął się krzyk. Wychodzę przez bramę i patrzę, a tam flagi wkładają białoczerwone. Zrobił się straszny szum, ludzie zaczęli się cieszyć, wszyscy wylegli na ulice. I oczywiście od razu zaczęliśmy budować barykadę.

Jerzy Jezierski ps. „Jurek”: W nocy pojawił się ktoś na podwórku i donośnym głosem wzywał mężczyzn do budowania barykady. Oczywiście wszyscy wyskoczyliśmy i budowaliśmy tę barykadę na rogu Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej.

Halina Pilawska ps. „Hala”: (...) Radio. Słuchało się radia. Po całym okresie okupacji człowiek był wygłodzony, nigdy nam nie wolno było mieć radia. A tutaj nagle na pełny regulator łapaliśmy różne stacje, muzyka się rozlegała. Było fantastycznie. Nawet próbowaliśmy tańczyć czasami, też tak było, jak były spokojniejsze godziny, wieczór, nie było strzałów. (...)

Danuta Mancewicz-Drebert ps. „Danusia”: 1 sierpnia byliśmy na Szpitalnej i widziałyśmy plac Napoleona. Widziałyśmy zatknięcie sztandaru polskiego na Poczcie Głównej i te huki, i to bieganie chłopców, i ta ogromna euforia, że idzie ku lepszemu, że zdobywamy, że zwyciężamy, że cała kamienica jest nasza!

Maria Urbaniec-Downarowicz ps. „Myszka”: (...) Nie było młodzieży, która nie była zorganizowana w jakiejś jednostce. Gdybyście wy, młodzi, byli wtedy w Warszawie, też byście na pewno byli zaangażowani.





Z głośnika zainstalowanego koło windy, w pobliżu zegara, wskazującego godzinę 17.00, płynie melodia „Warszawianki”. Po odzyskaniu niepodległości była to jedna z kandydatek do miana hymnu państwowego. Wybrano Mazurka Dąbrowskiego, a „Warszawianka” stała się sygnałem Programu II Polskiego Radia.

W muzeum melodia „Warszawianki” brzmi jak kurant, jakby grał ją mechanizm – zegar lub pozytywka.

Gdy zasuną się za nami drzwi windy, rozlega się śpiewana przez kilku mężczyzn z towarzyszeniem fortepianu piosenka „Hej, chłopcy, bagnet na broń”.

*Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka przed nami,
mocne serca, a w ręku karabin!
Granaty w dłoniach i bagnet na broń!*

*Jasny świt się roztoczy,
wiatr owieje nam oczy
i odetchnąć da płucom, i rozgorzeć da krwi,
i piosenkę jak tęczę nad ziemią roztoczy
w równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy!*

*Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka, przed nami trud i znój,
po zwycięstwo, my młodzi, idziemy na bój!
Granaty w dłoniach i bagnet na broni!*

*Ciemna noc się nad nami
roziskrzyła gwiazdami,
białe wstęgi dróg w pyle, długie noce i dni.
Nowa Polska zwycięska jest w nas i przed nami
w równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy!*

*Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Bo kto wie, czy to jutro, pojutrze czy dziś
przyjdzie rozkaz, że już, że już trzeba nam iść.
Granaty w dłoniach i bagnet na broni!*

Autorką i kompozytorką pieśni była Krystyna Krahelska, „Danuta”. Jej fotografię i jej postać, uwiecznioną w pomniku warszawskiej syrenki, zobaczymy wysiadając z windy na antresoli.



Wspomnienia Marka Edelmana, jednego z przywódców powstania w getcie warszawskim (fragment filmu „Żydzi w Powstaniu Warszawskim”).

Marek Edelman: *Pierwszego dnia, jak wybuchło powstanie, to Jurek wyszedł – bo miał rewolwer – wyszedł na podwórko i tam go zatrzymali. Sprawdzili, czy nie ma broni. Dowód, fałszywa kenkarta – Żyd, bo był czarny do tego. I go rozstrzelali od razu na podwórku.*

Dziennikarka:

- Kto?

Marek Edelman:

- Oddział, który zajął ul. Pańską. Kto? Skąd to można wiedzieć? Bo przecież te ruchy powstańcze były bardzo żywe. Nie było wiadomo, kto zajął ten dom, kto go bronił, a potem kto go opuścił. Ale już drugiego dnia Kamiński przyleciał i powiedział (myśmy mieszkali wtedy na Lesznie):

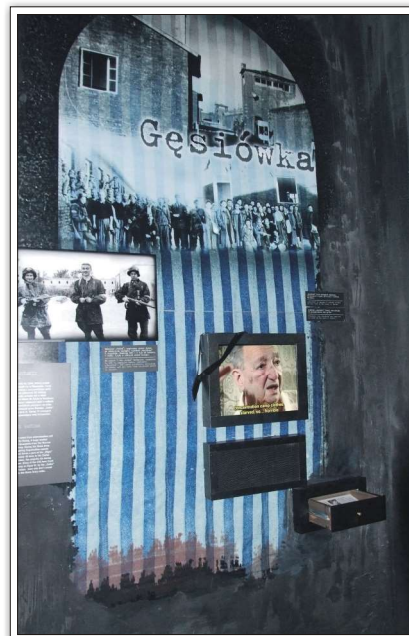
- Jeszcze jesteście? Idziecie do powstania?

- Tak, ale gdzie?

- Idźcie tam, gdzie was będą chcieli, nie tam, gdzie wam się spodoba. Poszukajcie grupy, która was będzie chciała.

(...) Niestety jedynymi, którzy nas tak naprawdę chcieli, była komunistyczna Armia Ludowa, która była bardzo słaba. Miała chyba tych Czwartaków ze 40 lub 50 na Starówce i jeszcze dwa bataliony po dwadzieścia parę osób – to się nazywała wielka organizacja.

(...) Byli cały czas na tej Starówce w tych pasiakach. Nie przebrali ich w żadne mundury. Zajmowali się tym, co im tam kazano. Na którymś wysokim piętrze ich używano do gaszenia pożarów i do znoszenia niewypałów z tego 5. czy 6. piętra. To byli ludzie w pasiakach, tacy wygłodzeni, okropni. Co się z nimi stało, to ja nie wiem, bo myśmy poszli tego dnia na Żoliborz.





(...) Jak się kończyło to powstanie, to myśmy mieszkali u takiej pani Świącickiej na czwartej koloni. Czarująca. Psycholog. (...) My mieliśmy strasznie zawieszane głowy. To ona nagotowała gorącej wody i kazała wsadzać głowę do wody. I te wszy pływały. Jej mąż był porucznikiem. Nazywał się Tytus.

Jak już była noc, jak się kończyło powstanie i miała być przeprawa przez Wisłę, oni łódek nie przystali, bo tam Niemcy strzelali. Prawie nikt się nie przedostał pojedynczo. Jacyś żołnierze przepłynęli podobno, ale to nie jest pewne. Ja nie, bo przyszedłem za późno. (...) I Tytus do mnie doszedł i powiedział:

- Marek, idziemy do obozu. Chodź z nami, będziesz bezpieczny".
To ja mówię:

- Gwarantujesz mi to?

- Niestety nie, bo żołnierze są.

- To co, mogę iść? Nie wydasz mnie Niemcom.

- Nie gwarantuję. Zostań w Warszawie.

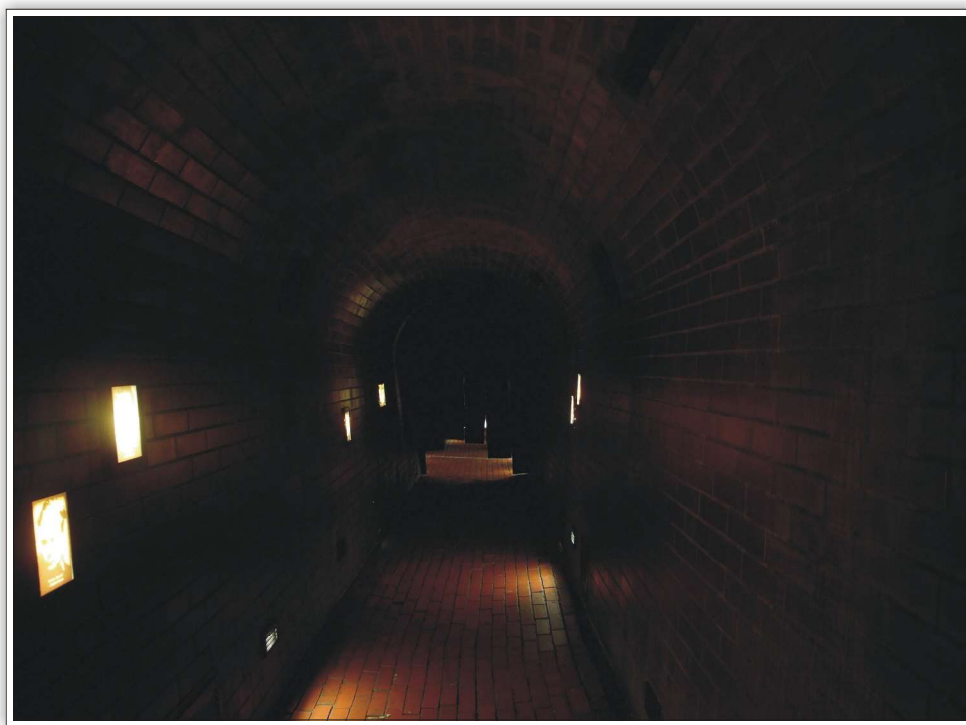
I tak było. Z nami był też nasz dowódca plutonu, Witek się nazywał. Tramwajarz, fantastyczny facet. Ja go wyprowadziłem na Słowackiego, tam był taki schron. Przeczekaliśmy i wieczorem, jak się ściemniło, poszedł przez Powązki i wydostał się poza obszar getta. On z kimś jeszcze, nie pamiętam z kim. I to był pierwszy znak tam, po aryjskiej stronie, że my jesteśmy.

A potem to trwało, trwało. Nic nie było. To Zosia, z Łodzią chyba, poszła i złapali je na Powązkach na cmentarzu, i wsadzili do Pruszkowa. I tam była Margulisowa jako lekarz czy jako pielęgniarz. Załatwili jej lewą przepustkę i poszli do doktora Orzechowskiego. To był dowódca AK na rejon podwarszawski. I on załatwił to, że będzie patrol. I patrol poszedł do getta z przepustką tak zwanego Czerwonego Krzyża, która była fałszywa oczywiście. Przepuścili ich i przyszli. Takie mądrale, to wszystko wielkie wojsko było. (...) A przed naszym domem Niemcy zaminowali. Napisane było „minen”. Żeby nie wybuchła mina, to ona zdjęła buty i szła. Takie były te historie.

Wyszliśmy. I była taka pani, która mówiła pierwszorzędnie po niemiecku. Jest w Australii. I jak wyszliśmy przez tę bramę, to ona doszła do ukraińskiego obozu czy koszar. Jak zaczęła zasuwac po niemiecku, to Ukraińcy się wystraszyli. I powiedziała: Natychmiast podwodę, konia... i zawieźć ich do doktora, do szpitala.

(...) Po dwóch-trzech dniach wyszliśmy stamtąd do Grodziska. I to wszystko.





W wąskich korytarzach dochodzi nas szum płynącej wody, dźwięczny plusk spadających pojedynczych kropli, chwilami chlupot wody pod nogami idących.

Słysząc pogłos - dźwięki odbijają się od powierzchni wody i ścian, wybrzmiewają stopniowo, są coraz cichsze i dalsze.

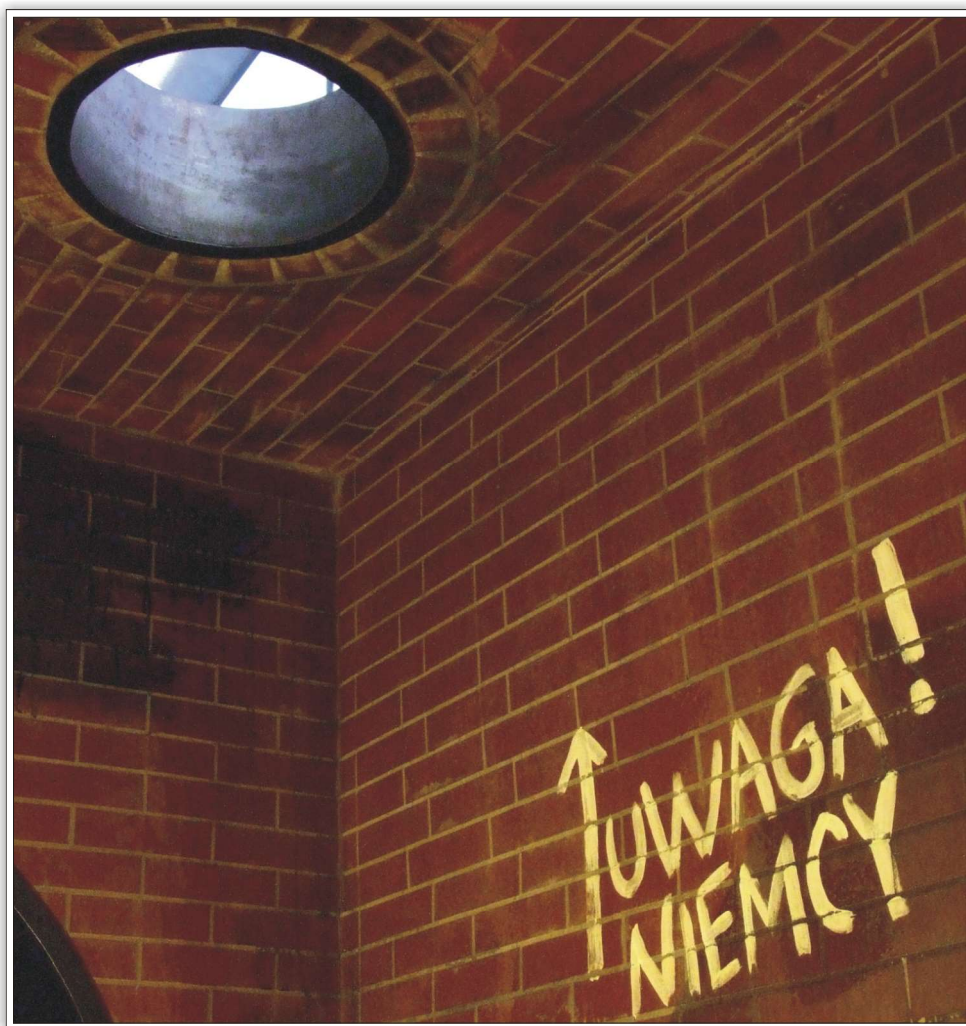
Co jakiś czas rozlega się seria z karabinu maszynowego. Po niej słychać ostre okrzyki: „Hände hoch!” - i z twardym niemieckim akcentem - „Wylazić!”.

O tym, jak wyglądało przejście przez kanał w 1944 roku, opowiada jedna z uczestniczek powstania. Jej głos rozlega się z głośnika w korytarzu.



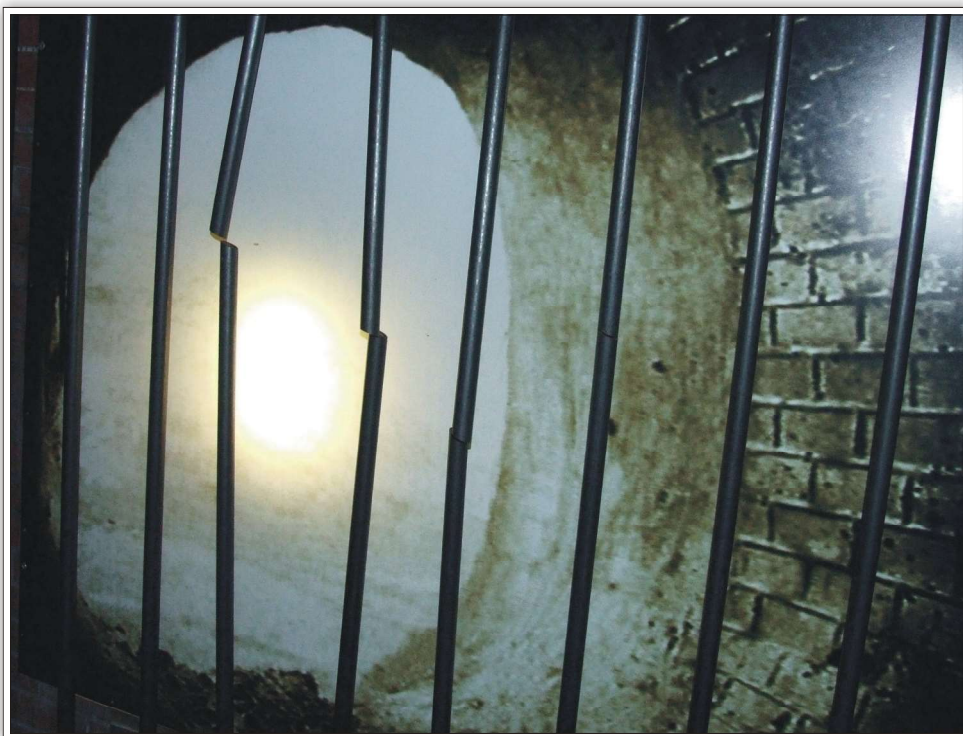


Ewakuacja Mokotowa zaczęła się nagle. Nagle w kanałach znalazły się tłumy ludzi, którzy wchodziłi różnymi włazami z dziećmi, z tobołkami, chorych, ranni. (...) Przewodnicy kanałowi godzinami siedzieli w kanale, żeby tych ludzi jakoś wydobywać, ratować, naprowadzać na drogę. (...) Szereg osób potraciło tam zmysły, biegali z krzykiem. Niemcy błyskawicznie zorientowali się w sytuacji. Siedzieli przy otwartych włazach i zaczęli rzucać granaty. Były odcinki kanałów, gdzie dosłownie leżały stosy trupów.



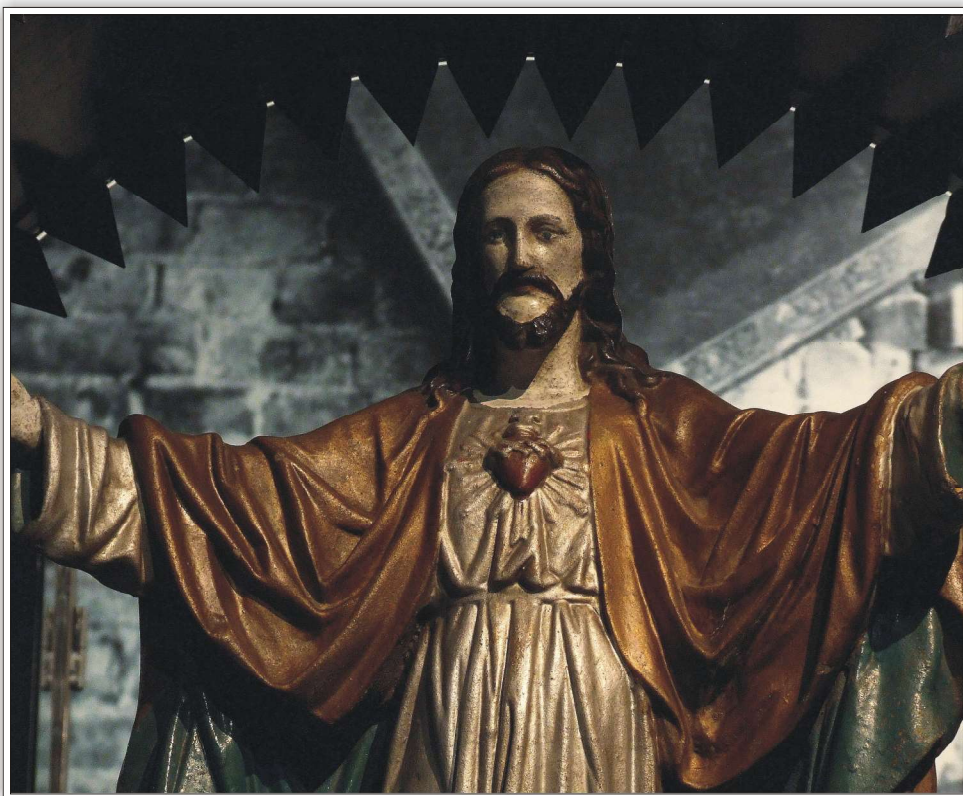


(...) Kanalem, którym szliśmy, płynęły papiery i różne brudy, szczeliny były zatkane. (...) Wiadomo, że woda spływa do Wisły. Przed barykadą była spiętrzona. Wysoki kolega przenosił takie niewielkie osoby jak ja do miejsca, gdzie już było płycej, gdzie woda sięgała do brody, a nie do oczu. Doszliśmy do wniosku, że zblądziliśmy. Zostaliśmy w takiej ogromnej niszy. Dwaj koledzy, Mirski - dowódca 2. kompanii i Zojko - wyruszyli na poszukiwanie drogi. A była odnoga, wiedzieliśmy, że jest wejście. Wrócili po nas, ale zanim to nastąpiło, ja koledze, a kolega mnie, przysięgliśmy, że jeżeli nie wytrzymamy tego, co jest w kanale, to odbierzemy sobie życie. Miałam przybandażowany pistolet i apteczkę, taką w minimalnych ilościach. On także. A przecież słyszeliśmy wycie, bo niektórzy oszaleli. Szliśmy po ludziach, którzy padli. Gdy się ich nadepnęło, wracali na moment do przytomności. Odczucie bólu powodowało, że wyli. Więc to było ponad nasze możliwości.



Ciemno, trzymamy się za pas i trzymamy się liny. Z lewej strony była lina przeprowadzona. (...) Miałam czułe powonienie, pierwsza z tej prowadzonej przeze mnie grupy zastałam. Po prostu ten zapach... to był smród okropny. Było lato, gorąco. Pod ziemią niby zimno, ale tam wszystko cuchło. Moi bardzo szybko doprowadzili mnie do przytomności.

W pierwszej grupie szedł „Bór” Komorowski, Delegat Rządu i jakaś tam grupa kilkunastoosobowa. Ją prowadził Maks. A ja miałam drugą grupę, w której był Grzegorz, czyli szef sztabu, paru oficerów z Komendy Głównej i ranny pułkownik Kortun. On mi tak trochę wisił na plecach, miał chyba płuco przestrzelone. Ale szedł o własnych siłach, tylko z dużym trudem.



Tutaj, obok kapliczki z okaleczoną figurą Chrystusa, można usłyszeć pieśń „Boże, coś Polskę”. Nie śpiewa chór. To grupa ludzi, którzy przystanęli przy kapliczce, żeby się pomodlić. Śpiewają chwilami nierówno, słysząc, że w grupie są ludzie w różnym wieku.

*Boże! coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
I tarczą Twojej wszechmocnej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały.*

*Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.*



*Boże! coś Polskę przez tak liczne wieki
Okrytą blaskiem potęgi i chwały,
Nagle spod swojej usunął opieki
I wzniósł te ludy, co jej służyć miały.*

*Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.*

*Tyś, co ją potem, tknięty jej upadkiem,
Wspierał walczącą za najświętszą sprawę
I chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
Wśród samych nieszczęść pomnożył jej sławę.*

*Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.*

*Niedawnoś zabrał wolność z polskiej ziemi
A łez, krwi naszej popłynęły rzeki;
Jakże to okropnie to być musi z temi,
Którym Ty wolność odbierzesz na wieki.*

*Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.*

*Jedno twe słowo, wielki gromów Panie!
W chwili nas z prochów wskrzesić będzie zdolne,
Gdy znów zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne!*

*Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.*





Poza Ciszą i Ciemnością

**Folder powstał w ramach projektu
Muzeum „Poza Ciszą i Ciemnością”,
realizowanego przez Fundację Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.**

Więcej informacji o projekcie:

Anna Żorawska

Koordynatorka Projektów „Poza Ciszą i Ciemnością”

tel. 22 890 20 77

e-mail: a.zorawska@dzieciom.pl

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

ul. Łomiańska 5

01-685 Warszawa

tel. 22 833 88 88

www.dzieciom.pl

Dźwięków Muzeum Powstania Warszawskiego słuchały:

Urszula Butkiewicz (www.audiodeskrypcja.com.pl),

Izabela Künstler (www.napisydlanieslyszacych.pl).

Na Muzeum przez obiektyw aparatu patrzyła **Izabela Künstler**.

Folder zaprojektowała **Agnieszka Kontny**.

Projekt finansowany przez:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego,

PKO Bank Polski.

Zapraszamy do kin, teatrów i muzeów „Poza Ciszą i Ciemnością”.





Organizator



Partner



Sponsor główny

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**